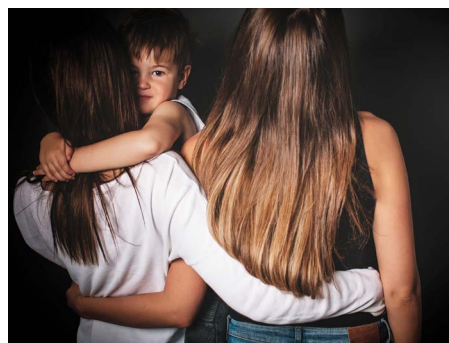




## 13 Konferansjer



## 26 Młodzi na standbayu



## 58 Rodziny LGBT



## 92 Ziemie odzyskane dla odpoczynku

## Tematy tygodnia

- 10 Joanna Solska  
**Niebezpieczny związek: covid i grypa**
- 13 Rafał Kalukin  
**Po co prezesowi Morawiecki**

## Polityka

- 16 Sławomir Sierakowski  
**Rafał szlakiem Donalda?**
- 19 Prof. **Paweł Świaniewicz**  
o pomysłach władzy na podział administracyjny kraju
- 22 ROZMOWA POLITYKI  
Sir prof. **Leszek Borysiewicz**,  
wirusolog, o skuteczności szczepionek  
i przebiegu epidemii

## Społeczeństwo

- 26 Prof. **Violetta Kopińska**  
o polityczno-wyborczym  
przebudzeniu młodych
- 29 Katarzyna Kaczorowska  
**Tajemnice kardynała  
Gulbinowicza**
- 32 Pisarka i scenarzystka **Ilona  
Łepkowska** o wyborach  
i konwencji antyprzemocowej
- 34 Marcin Kołodziejczyk  
**Wirus z wesela**

## Rynek

- 37 Joanna Solska  
**Wakacje z bonami**
- 40 Adam Grzeszak  
**Pandemia matką wynalazków**

## Świat

- 50 Jędrzej Winiecki BIAŁORUŚ  
**Bačka traci poparcie**
- 53 Joanna Gierak-Onoszko KANADA  
**Revolucja pomnikowa**
- 56 Marek Ostrowski FRANCJA  
**Premier z prowincji**

## Nauka i cywilizacja

- 58 Czy pary jedнопłciowe powinny  
mieć prawo do adopcji dzieci,  
mówią prof. **Joanna Mizielińska**  
i dr **Agata Stasińska**
- 61 Karol Jalochoński  
**Podróż przez krajobraz idei**

## Historia

- 64 O pogromach i nowoczesnym  
antysemityzmie opowiadają  
**Kamil Kijek** i **Artur Markowski**
- 67 Jacek Poprzeczko  
**Demokracja ateńska**  
– wzór czy przestroga?

- 70 Łukasz Mieszkowski  
**Jak leczono hiszpankę**

## Kultura

- 76 Aleksandra Żelazińska **Osiem gwiazd  
i inne kody młodych**
- 80 Rozmowa z **Joanną Cichocką-Gulą**,  
dyrektorką festiwalu Literacki Sopot  
i nowej instytucji kultury, Art Inkubatora
- 82 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 83 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
- 84 Rozmowa z barytonem  
**Mariuszem Kwietniem**,  
nowym dyrektorem artystycznym  
Opery Wrocławskiej

## Półprzewodnik POLITYKI

- 92 Tekst i fotografie Agnieszka Rodowicz  
**Pojezierze Drawskie**  
– Bieszczady i Mazury w jednym

## Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 86 Chutnik i Plebanek
- 87 Passent • 88 Hartman • 89 Tym
- 90 Fusy, plusy i minusy • 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



## Z ŻYCIA SFER

## Czy Polskie Radio to medium

**D**obrze jest, gdy zarządzaniem zajmują się fachowcy. Sprawny menedżer osiąga założone cele, nawet jeśli same cele mogą się wydawać komuś niedoinformowanemu kontrowersyjne. Na przykład Polskie Radio pod wodzą prezes Agnieszki Kamińskiej odnosi sukces za sukcesem, jeśli chodzi o spadek tzw. słuchalności – zwłaszcza w odniesieniu do dwóch anten: Jedynki i Trójki. Już niemal udało się osiągnąć historyczne minima. Myli się ten, kto będzie argumentował, że trwanie słuchaczy nie może być celem firmy, która istnieje przecież głównie dla odbiorców. Tak by to wyglądało wedle standardowej logiki. Ale stare standardy nie mogą hamować sił postępu, które chcą dowiedzieć, że może istnieć radio bez słuchaczy. Gdy cel zostanie osiągnięty, do słuchania pozostaną już tylko niepolskie radia. A jako że są niepolskie, to muszą być obce, czyli, nie bójmy się tego powiedzieć, właściwie antypolskie. Zatem władza nie tylko powinna się nimi zająć, ale wręcz jest to jej patriotyczny obowiązek. Co było do udowodnienia.

**Z**anim jednak uda się osiągnąć tak ambitny cel jak stworzenie radia, którego nikt nie chce słuchać, można stworzyć firmę, w której mało kto chce pracować. Temu służą niedawne decyzje pani prezes Kamińskiej. Wydała zarządzenie, z którego, jak pisze Presserwis, wynika, że: „kontakty z przedstawicielami mediów mogą być prowadzone jedynie przez rzecznika prasowego lub odpowiednią komórkę organizacyjną biura zarządu (...) lub Agencję Promocji (...)”. Być może pani prezes zna paradoks kłamcy (czy

gdy jeden z mieszkańców miasta mówi, że „Wszyscy mieszkańcy miasta kłamią”, to mówi prawdę czy kłamie?), ale najwyraźniej się nim nie przejmie. Z jej zarządzenia wynika bowiem wprost, że kontakt pani prezes (niewątpliwie przedstawicielki mediów) z którymkolwiek pracownikiem Polskiego Radia (niewątpliwie przedstawicielem mediów) musi być zapośredniczony przez rzecznika. To samo siłą rzeczy dotyczy wszystkich kontaktów między pracownikami Polskiego Radia, tym bardziej że mają oni teraz obowiązek zgłaszania prób nawiązania z nimi kontaktów przez przedstawicieli mediów. Czyli w zasadzie nie powinni ze sobą rozmawiać bez obecności rzecznika lub przedstawiciela odpowiedniej komórki organizacyjnej. Nawet na korytarzu. „We wszelkich rozmowach z przedstawicielami mediów pracownicy Polskiego Radia SA, jako neutralnego nadawcy publicznego z określoną misją publiczną, powinni dołożyć szczególnej staranności, by unikać osobistych dygresji na tematy związane z kwestiami politycznymi, religijnymi czy obyczajowymi”. Dygresje o pogodzie są dopuszczalne.

**O**czywiście można z tego wybrnąć, zakładając (niebezpiecznie), że pani prezes Kamińska nie uznaje pracowników Polskiego Radia za przedstawicieli mediów, a samego Polskiego Radia za medium równorzędne wobec innych. Jako fachowiec wie, że Polskie Radio ma być rządowym narzędziem propagandy i to jej wystarczy.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JK

# Próba kładki



**Jerzy Baczyński**

**W**ielu wyborców Rafała Trzaskowskiego ma i będzie miało problem z uznaniem prezydentury Andrzeja Dudy. Widać to po komentarzach, jakie wywołało spotkanie Rafała Trzaskowskiego z prezydentem elektem. Przecież dopiero co sztab Trzaskowskiego złożył do Sądu Najwyższego, wraz z protestami wyborczymi, wniosek o unieważnienie wyników głosowania. Nawet jeśli sam kandydat osobiście ani razu nie kwestionował zwycięstwa Dudy, to opinie Borysa Budki, że „Andrzej Duda wygrał po niesportowej walce, w warunkach urągających zasadom demokracji”, podziela pewnie ogromna większość wyborców opozycji. W ostatnich dniach szeroko kolportowany był twitterowy wpis Radosława Sikorskiego. Sikorski, zapowiadając osobisty bojkot uroczystości zaprzysiężenia prezydenta, stwierdził, że nie będzie żyrował zwycięstwa osiągniętego przy pomocy funduszy i aparatu państwa, kłamstw, antysemityzmu i „sprostytuowanej TVP”...

Jak traktować Andrzeja Dudę, to dla antypisowskiej opozycji naprawdę trudny dylemat polityczny, moralny i także estetyczny: ignorować, tak jak Kaczyński i jego partia ignorowali przez pięć lat Bronisława Komorowskiego, nie podawać mu ręki i nie przyjmować ewentualnych zaproszeń? A może wyzerować licznik, przymknąć oczy na obrzydliwą kampanię, na to, że w pierwszej kadencji prezydent łamał konstytucję, wypowiadał zdania jątrzące, wręcz haniebnie, że był marionetką w rękach prezesa partii – i po prostu czekać, co zrobi? Albo też: aktywnie wciągać go we współpracę, pomagać, jeśli da takie sygnały, w budowie samodzielnej pozycji politycznej? Emocje po nieuczciwej przegranej, wstyd, że „człowiek bez właściwości” znów został głową państwa, narzucają odruch bojkotu. Pragmatyzm podpowiada, aby dać Dudzie drugą szansę. Rafał Trzaskowski, dziś najważniejszy polityk opozycji, wybrał ryzyko pragmatyzmu.

**N**ie sądzę, aby Trzaskowski żywił złudzenia co do charakteru i potencjału Dudy; zapewne w drugiej kadencji prezydent będzie równie „niezlomny” jak w pierwszej, ale w geście podania mu ręki najmniej chodziło chyba o samego Dudę. Politycznie i symbolicznie to ręka wyciągnięta w stronę ponad 10 mln Polaków, którzy z przekonaniem, a często z entuzjazmem, głosowali na kandydata PiS. Być może ten gest trafia w próżnię, ale – znów – ważniejszy jest chyba dla opozycji niż dla elektoratu Dudy. Wyborcy opozycji (o czym mówił w POLITYCE 31 socjolog Tomasz Markiewka) na ogół nie są tak łagodni i koncyliacyjni jak kampania Trzaskowskiego; przeciwnie, są wkurzeni, naprawdę mają dość chamstw, kłamstw, buty i pazerności ludzi władzy, a wyborców PiS (jak pokazywały m.in. badania SWPS) traktują jako współników Kaczyńskiego, często po prostu jako roszczeniowych ignorantów, antysemitów, bigotów, kseno- i homofobów. PiS te opinie i emocje przeciwników chętnie podchwytuje, wręcz wyławia, wzmacnia i przedstawia jako prowokacje (jak ostatnio z tęczowymi flagami), dowody na „pogardę elit” wobec „zwykłych Polaków” i ich wartości. To stary, klasyczny chwyt wszystkich populistów świata, którzy zawsze ustawiają się w roli obrońców ludu przeciw zdeprawowanym elitom. Nieważne, że 10 mln wyborców Trzaskowskiego trudno uznać za elitę (byłaby to najlichniesza elita świata),

że dzisiejszą, i to naprawdę grabieżczą, elitą są ludzie PiS – ale taki właśnie przekaz był konsekwentnie budowany w kampanii przez cały aparat propagandowy PiS. Jak się okazało, skutecznie.

Utwierdzanie wzajemnych negatywnych stereotypów w obu wielkich 10-mln grupach wyborców to prawdziwa ostoja, fundament władzy Kaczyńskiego. Im gorzej te dwie części Polski myślą o sobie, tym lepiej dla PiS. Jasne, że wyborcy jednej i drugiej strony mają różne socjologiczne charakterystyki, ułatwiające generalizację i przyklepanie etykiet: wiemy, że Trzaskowskiego popierali głównie mieszkańcy miast, młodzież, profesjonaliści – za Dudą gremialnie głosowali mieszkańcy wsi, emeryci, ludzie o niższym poziomie wykształcenia i zamożności, bardziej zależni od świadczeń społecznych, które elity miały im rzekomo odebrać. Mimo intensywnych zaprzeczeń wszystkich opozycyjnych polityków, że „niczego nie zabiorą”, ten straszak po raz kolejny okazał się zabójczą polityczną bronią, przede wszystkim dlatego, że PiS wykreował opozycję na wcielenie zła, ludzi gotowych do każdej podłości, intrygantów snujących demoniczne plany ataku na rodzinę, wyprzedaży interesu narodowego (Żydom i Niemcom), promowania homoseksualizmu i homoseksualnych adopcji czy przymusowej eutanazji staruszków. Że absurd? – oczywiście, ale dopiero połączenie, zmiksowanie „obrony świadczeń” z „obroną rodziny, narodu i wiary” stworzyło pełny, kompatybilny, emocjonalny przekaz kampanii. Potwierdziło się, że najmocniejszą stroną PiS jest wciąż zorkiestrowana, bezwzględna propaganda, intensywna pedagogika społeczna kierowana i w stronę zwolenników, i przeciwników. Produkcja wzajemnej nieufności, pogardy, strachu, poczucia obcości.

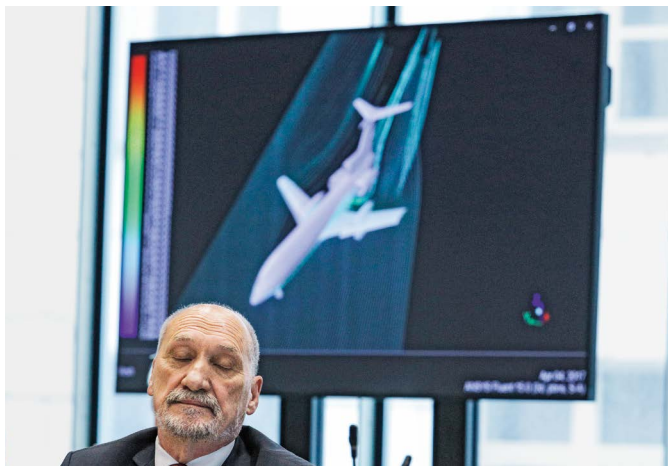
**J**eśli opozycja ma kiedykolwiek wygrać z PiS, musi tę polaryzację osłabić, naruszyć stereotypy „wyniosłych elit” i „ciemnego ludu”. O tym właśnie mówi Trzaskowski, projektując swój nowy, pozapartyjny ruch jako „organizację wyborców”, narzędzie bezpośredniego „docierania do wszystkich, którzy głosowali inaczej”. Pomysł jest chyba taki – nawet jeśli idealistyczny – aby nie tylko organizować społeczną samoobronę przed nadużyciami władzy, ale też przetrzącać kładki na drugą stronę, wchodzić między wyborców wiejskich, na wschód i na Podkarpacie, dać się nawet obrażać i wygwizdywać, ale stłuc informacyjną bańkę. Oddemonizować opozycję, stopniowo obniżyć poziom lęku wśród wyborców „socjalnych” i wśród ludzi starszych, ośmieszyć narracje o rzekomych ideologiach jawnie lub skrycie wyznawanych przez antyPiS i – jak mówi Trzaskowski – starać się „wprowadzić do debaty publicznej prawdziwe tematy w miejsce zastępczych, które władza narzuca”. Ale też i wobec opozycyjnego elektoratu potrzebna jest swoista (anty)pedagogika i to adresowana do obu dominujących w powyborczych sporach nurtów: wykpiwania wyborców Dudy oraz ich „uświęcania”, w czym zwłaszcza celuje radykalna lewica, oskarżająca „liberalny establishment” o niezrozumienie ludu, jego upokarzanie i inne „klasistowskie” myślozbrodnie. Dziś jednak opozycja nie bardzo ma wybór: mimo urazów i uprzedzeń musi rozmawiać, budować jakieś minimalne zaufanie – i między sobą, i z wyborcami „tamtych”. Nawet jeśli początki będą zimne i nieufne jak rozmowa Trzaskowskiego z Dudą.

**Jan Koza**



© JAN KOZA

## Tajny raport Macierewicza



**B**rak zapowiadanego od miesiąca raportu podkomisji smoleńskiej coraz mocniej obciąża Antoniego Macierewicza. Były minister obrony próbuje wyjść z opresji, atakując dociskających go polityków opozycji i prezentując kolejne „rewelacje”. Widać to było wyraźnie na ostatnim posiedzeniu sejmowej komisji obrony, w całości poświęconemu pracom smoleńskiej podkomisji. Na jego zwołanie posłowie Koalicji Obywatelskiej musieli czekać ponad pięć miesięcy (wniosek złożyli w lutym). Przewodniczący komisji Michał Jach (PiS) zwlekał, wybierając najbardziej dogodny dla rządzących moment, czyli wakacje po wyborach prezydenckich. Posłowie dowiedzieli się niewiele ponad to, co już było wiadomo. Czyli że raport jest sporządzony, ale nie został jeszcze przegłosowany. Jedyną nową informacją był podany przez Macierewicza kolejny termin publikacji dokumentu – do końca tego kwartału. Choć i to nie

jest pewne, bo – jak przyznał – data może się zmienić np. z powodu pandemii.

Ani słowem zarówno Macierewicz, jak i MON – reprezentowane przez wiceministra Wojciecha Skurkiewicza – nie zająknęli się na temat składu komisji, który od dwóch lat jest utajniony. Nic też nie powiedzieli na temat kosztów jej funkcjonowania, choć posłowie KO i o to wnioskowali. Macierewicz zaprezentował za to nowy, trwający półtorej godziny film na temat „przyczyn” katastrofy, który ma być załącznikiem do raportu. Powtórzone w nim teorie, że katastrofę spowodowały dwa wybuchy: w lewym skrzydle i w kadłubie. Tym razem – z użyciem hexogenu.

**P**rzebieg posiedzenia był momentami kuriozalny. Zgodnie z wnioskiem informacji miał udzielić minister obrony. Jednak wyznaczony do tego Skurkiewicz odciął się od podkomisji. Stwierdził, że działa ona niezależnie, funkcjonuje poza strukturami MON i szybko przekazał głos Macierewiczowi. Ten w swoim stylu ostro atakował opozycję, głównie Macieja Łaskę, który w imieniu posłów KO uzasadniał wniosek o zwołanie posiedzenia.

O tym, że Macierewicz zdaje sobie sprawę ze swej coraz trudniejszej pozycji, świadczy również i to, że zdecydował się sięgnąć po pomoc najbliższych mu polityków. Poparł go nie tylko przewodniczący Jach, który wychwalał pod niebiosa jego pracę oraz przeproszał za „ataki” ze strony posłów KO. Na obrady ściągnęli również na co dzień nieobecni w Sejmie: europoseł Dominik Tarczyński i najbardziej zaufany człowiek Macierewicza, czyli sekretarz stanu w Kancelarii Premiera Piotr Naimski. Szczególnie obecność tego ostatniego wzbudziła zdziwienie, ponieważ nie ma on nic wspólnego z podkomisją – w imieniu premiera zajmuje się strategiczną infrastrukturą energetyczną w Polsce.

Mimo że Naimskiemu w ostatnich wyborach nie udało się zdobyć poselskiego mandatu, zabrał głos jako reprezentant „strony społecznej”. Co to znaczy, nie wyjaśnił, ale bronił Macierewicza równie płomiennie, jak Jach i Tarczyński. (GR)

## Lasy do pieca

**C**zy uchwalona przez Sejm nowelizacja ustawy o odnawialnych źródłach energii zawierająca nową definicję drewna energetycznego przyczyni się do zwiększenia wycinek lasów i puszczy? Opozycja i organizacje ekologiczne są pewne, że właśnie o to chodzi. Minister środowiska Michał Woś zapewnia, że z powodu noweli ani jedno drzewo ponad to, co jest w planach urządzenia lasu, nie zostanie wycięte. Chodzi o to – według resortu – by zagospodarować zalegające w lasach drewno (blisko 2 mln m sześć.), które z powodu koronawirusa nie zostało odebrane przez przemysł drzewny. Do pieców ma trafić tylko to niepełnowartościowe. – *Obawiam się, że nowe regulacje zwiększą pozyskanie drewna* – mówi Adam Bohdan z Fundacji Dzika Polska. – *Spalanie drewna w celu wytworzenia energii znacznie zwiększyło wyřęby m.in. na Słowacji i w Rumunii. A limity wycinek ujęte w planach urządzenia lasu, jak pokazuje choćby przykład nadleśnictwa Białowieża, mogą być szybko zwiększone poprzez aneksowanie planów.*

Ustawa na razie jest w Senacie, ale w Puszczy Karpackiej w Nadleśnictwie Krasiczyn już 20 lipca pojawił się harwester. To ciężki sprzęt na gąsienicach, poruszający się jak czołg, który może wyciąć kilkaset



drzew dziennie. Lasy Państwowe, które żyją m.in. ze sprzedaży drewna, zapewniają, że drewnem energetycznym będzie tylko surowiec najgorszej jakości, nienadający się do większości zastosowań przemysłowych, drewno pochodzące z cięć sanitarnych, czyli usuwania drzew zamierających lub zamarłych na skutek suszy, chorób, działalności szkodników czy patogenów grzybowych (tzw. posusz), a często też drzew powalonych lub połamanych przez wichury (wywroty i złomy).

To, co dla leśników jest tylko odpadem, to w rzeczywistości siedliska rzadkich i ginących gatunków, owadów, ptaków i nietoperzy, alarmują przyrodnicy. – *Ze względu na niszczenie siedlisk i miejsc rozrodu m.in. gatunków związanych z martwym drewnem, takich jak zgniotek cynobrowy, ponurek Schneidera czy*

*nadobnica alpejska, Komisja Europejska prowadzi przeciwko Polsce postępowanie o naruszenie prawa UE – przypomina Bohdan. – Spalenie w piecach tysięcy metrów sześciennych martwego drewna, częściowo zasiedlonego przez te gatunki, pogorszy sytuację i będzie działaniem naruszającym środowiskowe prawo krajowe i europejskie.*

**P**omysł jest niezwykle szkodliwy dla klimatu, ponieważ las powinien wiązać węgiel, a nie stanowić źródło jego emisji. – *Naukowcy mówią jasno: spalanie biomasy leśnej w kotłach zwiększa poziom CO<sub>2</sub> w atmosferze, czyli szkodzi klimatowi. Traktowanie jej jako odnawialne źródło energii to nieporozumienie* – mówi Marta Grundland, leśny człowiek w Greenpeace Polska.

Lasy Państwowe zapewniają, że sadzą więcej drzew, niż wycinają. – *Bardzo dużo młodych sadzonek, szczególnie wrażliwych na susze i upały, nie przeżywa* – zauważa Bohdan. – *Zwłaszcza na wyeksploatowanych na słońce zrębach. Nie ma więc gwarancji, że sadzone przez leśników drzewa przetrwają i zastąpią obecnie wycinane lasy. A stare lasy są znacznie bardziej odporne na anomalie klimatyczne, dlatego powinniśmy dążyć do zwiększenia ich powierzchni, a nie je wycinać i sadzić nowe. Oby apele przyrodników nie były i tym razem głosem wołającego na puszczy.* (as)

## Puste taczki opozycji

Marek Migalski

**O**d 2015 r. politycy opozycji mieli tylko jedno zadanie: odsunąć PiS od władzy. Wyborcy wybaczyliby im, gdyby nie przeforsowali ani jednej ustawy, nie wprowadzili żadnych dobrych rozwiązań prawnych. Tym, czego mogli żądać od swoich liderów, było przygotowanie się do nadchodzącego maratonu wyborczego. I dokładnie tego jednego zadania politycy opozycji nie wykonali. Przegrali cztery elekcje z rzędu.

Co przez te pięć lat robili posłowie opozycji? Chodzili do telewizji, gawędzili na wiecach, uczestniczyli w partyjnych grach. Gdy tylko była ku temu okazja, gaworzyli sobie z prezesem Kaczyńskim na sali sejmowej. Nie wątpię, że przejmowali się swoją rolą i źle znosili miazdzenie ich przez pisowski walec sejmowy, ataki nienawiści płynące pod ich adresem z prorządowych mediów czy hejt na portalach społecznościowych. Ale co konkretnie zrobili, by pokonać PiS?

Jarosław Kaczyński każdego dnia myśli tylko o jednym – jak zdobyć i utrzymać władzę. Ile czasu i wysiłku poświęcili politycy opozycji na to samo? Ile z dziesiątek milionów złotych, które dostają rocznie z budżetu państwa, poszło na badania społeczne i ekspertyzy tłumaczące wysokie notowania PiS? Ilu swoich działaczy wysłali do Stanów czy na zachód Europy, by podpatrywali najnowsze trendy w badaniach nad kampaniami, zachowaniami wyborczymi, neuropolityką, marketingiem politycznym? Ile weekendów poświęcili na ślęczenie z analitykami nad focusami, grafami, wykresami?

Mam przeczucie, graniczące z pewnością, że był to margines ich aktywności. Że przez cały czas biegali z pustymi taczkami po Sejmie (by nawiązać do słynnego dowcipu z czasów PRL), po swoim okręgu wyborczym i mediach. Alarmowali o złowieszczości Kaczyńskiego,



stawiali się na marszach KOD oraz na partyjnych wiecach. Ale nic z tego nie wyszło. Przespali ten czas, licząc na kryzys gospodarczy, na kłótnie w obozie władzy, na zmianę nastrojów społecznych, na afery, które media odkryją. Ale owe nadzieje okazały się płonne.

**O**bserwując ich obecne zachowania, można stwierdzić, iż są jak Burbonowie, którzy „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli”. Zachowują się dokładnie tak jak przez ostatnie pięć lat. Słyszę, że w sumie jest klawo i byczo, bo „Rafał dostał ponad 10 mln głosów i przegrał minimalnie”. I że już jest naturalnym przywódcą Nowej Solidarności.

Mam propozycję – nazwijcie ją imieniem Bronisława Komorowskiego, żeby upamiętnić sukces z 2015 r. Przecież wtedy też zabrakło tylko pół miliona głosów, a wynik 48,5 proc. był prawie zwycięski.

Może politycy opozycji mają rację: może rzeczywiście przyjdzie kryzys i zmiecie PiS z powierzchni Ziemi. Może władza przeje się demosowi – zwłaszcza że jest już tak rozpasana wyborczymi sukcesami, że może stracić instynkt samozachowawczy i zacząć kłócić się o podział łupów w sposób bezczelny, a przez to zgubny. Ale może się okazać, że zawiedziony w swej miłości do Kaczyńskiego lud, poobijany przez nadchodzący kryzys, zięjący nienawiścią do wszystkiego, na co Duda szczuł w kampanii, nie demokratów z opozycji sobie upodoba, lecz faszystów. I że za trzy lata to oni będą współrządzili z PiS.

Może więc warto poważnie zdiagnozować przyczyny klęsk, zrobić analizę SWAT, zasięgnąć rady specjalistów, pojechać do USA poobserwować tamtejszą kampanię, założyć poważne centrum analityczne i zatrudnić młodych i zdolnych statystyków, speców od big data, mediów społecznościowych i analityków polityki na poziomie samorządu? Ale przede wszystkim należy na pół roku przestać biegać z pustymi taczkami, sięść spokojnie i pomyśleć, jak i czym je załadować.

## Macki Ordo Iuris

**P**rzestawiciele Ordo Iuris obejmują kolejne wysokie stanowiska i coraz ściślej współpracują z PiS. Dr hab. Błażej Kmiecik – ekspert bioetyczny fundacji – głosami sejmowej większości pod koniec lipca został wybrany na szefa państwowej komisji ds. pedofilii.

Ludzie związani z Ordo Iuris zasiadają także w Sądzie Najwyższym – w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych zasiada prof. KUL Krzysztof Wiak, z kolei rolę rzecznika prasowego pełni jeden z twórców OI Aleksander Stępkowski (wcześniej był wiceszefem MSZ). Minister zdrowia kilka miesięcy temu mianował prof. Andrzeja Kochańskiego (zasiada w Radzie Naukowej OI) krajowym konsultantem ds. genetyki, który wydaje rekomendacje ws. zapłodnienia pozaustrojowego czy diagnostyki prenatalnej. Konserwatywno-katolicka myśl Ordo Iuris dotarła też do Rady Narodowego Instytutu Wolności i Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencji RP.



Te nominacje to konsekwencja kilku ostatnich lat szczególnej aktywności prawników OI, którzy stali się bazą ekspercką dla obozu PiS. Władze fundacji chwalą się brakiem publicznego dofinansowania i podkreślają, że utrzymują się z darowizn, które nie są jawne. Jak jednak udowodniło OKO.press, fundacja pośrednio korzysta z publicznych środków przez

dwie inne organizacje, z którymi są związani członkowie Ordo Iuris – chodzi o Fundację Ośrodek Analiz Prawnych, Gospodarczych i Społecznych im. H. Cegielskiego oraz Związek Stowarzyszeń Konfederacja Inicjatyw Poza rządowych Rzeczypospolitej. Kwota przekazanego im wsparcia sięga prawie 2 mln zł.

Instytut na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris działa też lokalnie, w różnych częściach kraju. Jest wszędzie tam, gdzie toczą się spory dotyczące aborcji, praw osób LGBT czy obrony tradycyjnej rodziny. 28 prawników i prawniczek (w 2014 r. fundacja zatrudniała tylko cztery osoby) opracowało Samorządową Kartę Rodziny, którą wdrożyło

kilkadziesiąt samorządów. Członkowie OI zasłynęli również interwencjami w sprawie Tęczowych Piątków, a ostatnio – zbieraniem podpisów pod obywatelskim projektem „Tak dla rodziny, nie dla gender”, którego celem jest wypowiedzenie konwencji stambulskiej oraz opracowanie Międzynarodowej Konwencji Praw Rodziny.

**O**rganizacje pozarządowe działające na rzecz równości co rusz natykają się na OI. Jak gdańskie Tolerado, które Fundacja PRO – Prawo do Życia, organizującej homofobusy, wytoczyło dwie sprawy: cywilną i karną. – Chodzi o zniesławienie społeczności LGBT oraz naruszenie dóbr osobistych przez Fundację PRO – tłumaczy Jacek Jasione, prezes Tolerado. Oskarżonych w sądzie reprezentuje OI. – Ordo Iuris dysponuje wielkimi funduszami i armią prawników, a my chcielibyśmy się zająć kolejnymi pozwami przeciw organizacjom, które rozpowszechniają homofobiczne hasła – podkreśla Jasione, którego stowarzyszenie organizuje teraz publiczną zbiórkę na wynagrodzenie dla prawniczk. Bo napór fundamentalistów spod znaku OI coraz trudniej odpierać. (ASzcz)